**Cud bez paska klinowego**

**„Cud" Larsa Albauma i Dietmara Jacobsa w reż. Grzegorza Wiśniewskiego w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu. Pisze Barbara Pitak-Piaskowska z Nowej Siły Krytycznej.**

Scena Propozycji Aktorskich w Teatrze im. Wilama Horzycy ma swoją tradycję, były tu prezentowane takie spektakle jak „Józef i Maria” (opieka reżyserska Jana Hussakowskiego) czy „Pięć róż dla Jennifer” (reżyseria Marii Spiss), a na początku bieżącego roku premierę miał „Cud” Karsa Albauma i Dietmara Jacobsa w reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego.

Do hotelu Gran Hotel Paradiso w San Miguel przyjeżdża Hubert (Grzegorz Wiśniewski) – mężczyzna w średnim wieku, zaabsorbowany poszukiwaniem swojego prawnika, przebywającego na hiszpańskich wakacjach, który ma mu pomóc w rozwodzie. Bohater decyduje się na ten krok po tym, jak zapomniał o trzydziestej rocznicy ślubu, a żona z tego powodu rozbiła mu jajko na głowie. Awaria samochodu zmusza mężczyznę, by przerwał podróż, oddał auto do mechanika i wynajął pokój w hotelu prowadzonym przez niejakiego Juana (Arkadiusz Walesiak). Wnętrze przydzielonego numeru jest zdaniem Huberta dość osobliwe, o czym ma świadczyć usytuowana na samym środku fontanna. Zaś pikanterii sytuacji dodaje fakt, że do tegoż samego pokoju zostaje zakwaterowana energiczna studentka Nelli (Joanna Rozkosz). Na domiar złego okazuje się, że w zazwyczaj spokojnym miasteczku, rozpoczynają się obchody rocznicy Cudu w San Miguel. To początek zagmatwanej historii, w której Hubert i Nelli za sprawą tytułowego cudu zamieniają się ciałami. Efektem jest seria zabawnych nieporozumień, zwrotów akcji i niespodziewanych rezultatów.

Grzegorz Wiśniewski w obu przypisanych sobie rolach – reżysera i Huberta – czuje się dobrze. Podobnie Arkadiusz Walesiak jako Juan i jednocześnie osoba odpowiedzialna za ruch sceniczny, z duża gracją i lekkością odnajduje się w scenicznej narracji.

 „Cud” pełen sytuacyjnego humoru, gagów i żartów określany jest mianem farsy interaktywnej. W rzeczy samej, już na początku przedstawienia Walesiak i Wiśniewski zwracają się do publiczności zawieszając niejako teatralną opowieść. Tłumaczą, że istnieje potrzeba obsadzenia – małej acz kluczowej – roli mechanika samochodowego imieniem Antonio, dlatego musi wcielić się w niego ktoś z widzów. Kiedy udaje się ustalić, kto nim zostanie, dowiadujemy się, że wystarczy, by nie wstając z krzesła, wywołany w danym momencie, oświadczał: „No, no Amigo, nie ma paska klinowego”. Wytworzona w ten sposób atmosfera zabawy zostaje dodatkowo zaanimowana przez aktorów. Wszystko to jednak ciągle odbywa się w poczuciu umowności, choć granice między tym co na scenie, a tym co na widowni momentami zacierają się.

Toruński „Cud” to przedstawienie nie tyle o marudnym Hubercie, szalonej Nelli i osobliwym cudzie jakiego doświadczyli, co o dwóch skrajnych sposobach podejścia do życia i do miłości. A kiedy podczas scenicznej zabawy stereotypami i cross dressingiem pojawia się Róża, żona Huberta (Matylda Podfilipska) i Benny, chłopak Nelly (Igor Tajchman), toruńska farsa nabiera dodatkowego tempa i energii.